

Halina
Konopacka

Taniec wśród rymów

w osiemdziesiątą rocznicę zdobycia pierwszego w dziejach
Polski złotego medalu olimpijskiego - Amsterdam 1928

Pruszków 2008

Wydano z inicjatywy JM Rektora dr. inż. Grzegorza Janickiego
i dr. Krzysztofa Zuchory

Opracowanie graficzne i skład elektroniczny mgr Marcin Bartkowski

ISBN 978-83-923121-4-7

Wydawca:

Wydawnictwo Naukowe WSKFiT

05-800 Pruszków, ul. Staszica 1

Tel. (22) 759-55-36

e-mail wydawnictwo@wskfit.pl

Druk i oprawa: SOWA - druk na życzenie

www.sowadruk.pl tel.022/431-81-40

PRZYPOMINAMY WIERSZE HALINY KONOPACKIEJ

Mija dokładnie 80 lat od IX Olimpiady w Amsterdamie, gdzie Halina Konopacka zdobyła dla Polski pierwszy złoty medal olimpijski w rzucie dyskiem.

Konopacka urodziła się 26 lutego 1900 roku na Mazowszu, w Rawie Mazowieckiej. W ciągu swej wielkiej kariery sportowej (1924-1931) była 7-krotną rekordzistką świata (dysk, kula), 5-krotną reprezentantką Polski w meczach międzypaństwowych (1927-1931), 56-krotną rekordzistką Polski (kula, dysk, oszczep, 3-bój, 5-bój, sztafety), 26-krotną mistrzynią kraju, w tym w pchnięciu kulą (1924-1928) i w rzucie dyskiem (1924 -1928 , 1930 , 1931). Trudno byłoby znaleźć w ówczesnej Polsce sportowca o tak licznych osiągnięciach.

Prawdziwą karierę sportową rozpoczęła po ukończeniu gimnazjum, kiedy wstąpiła na Wydział Filologiczny UW i znalazła się w warszawskim AZS (1924). Kochała narciarstwo, lubiła pływanie i grę w tenisa, pasjonowała się automobilizmem, ale dopiero za namową koleżanki ze studiów Haliny Woynarowskiej, znalazła się w sekcji lekkoatletycznej AZS. Żywiołowy temperament wywodzący się podobno z dalekiego pokrewieństwa tatarskiego i znakomite warunki fizyczne (181 cm wzrostu, proporcjonalnie zbudowana, smukła sylwetka), znalazły ujście w sporcie i olimpijskim współzawodnictwie. Konopacka próbowała sił w biegach sprinterskich, pchnięciu kulą, rzutach dyskiem i oszczepem. Selekcjoner polskich lekkoatletów, francuski trener Maurice Baquet (jeszcze przed igrzyskami w Paryżu w 1924) zdecydował, że optymalne warunki ma panna Halina w rzucie dyskiem.

W ciągu ośmiu lat kariery sportowej uzyskała wyniki, o których nawet sama nigdy nie marzyła. W koronnej konkurencji pierwszy tytuł mistrzowski (1924) zdobyła z

wynikiem 23.45 m, dwa lata później (1926) pobiła już rekord świata (34.15). Kiedy po raz pierwszy odniosła sukces międzynarodowy podczas II Światowych Igrzysk Kobietych w Goeteborgu (1926), rzucała już dyskiem 37.71 m, a dwa lata później podczas Igrzysk w Amsterdamie wynik ten poprawiła o prawie dwa metry (39.62).

Spełniły się marzenia wielu pokoleń Polaków, którzy z ogromnym trudem budowali sport wyczynowy w niepodległym kraju. Mistrzyni olimpijska stała się uosobieniem sukcesu. Nie tylko sportowego. Otrzymała gratulacyjny telegram od prezydenta Ignacego Mościckiego, tuż po powrocie przyjmował ją w Belwederze marszałek Józef Piłsudski. Udzielała tysięcy wywiadów, stała się bożyszczem kibiców. Zbierała gratulacje w prasie całej Europy. Podnoszono w nich jej wszechstronne zalety. "Konopacka jest prawdziwym fenomenem sportu - pisał jeden z dziennikarzy niemieckich. - Cóż za nerw sportowy i wspaniała ambicja! Jej doskonałe warunki fizyczne, uroda, wdzięk i sposób zachowania się na boisku - wszystko to czyni z Polki jeden z najpiękniejszych typów fizycznych w sporcie współczesnym".

O sukcesie naszej dyskobolki pisała również polska prasa pozasportowa.

Romantyzm duszy wieku młodzieńczego Haliny Konopackiej przejawiał się w jej interesujących poezjach. "Wiadomości Literackie" napisały, że "Konopacka jest nie tylko chlubą sportu polskiego, ale ujawniła także wybitny talent jako poetka". Natomiast "Świat" opublikował jeden z wierszy (Pożegnanie) przypominając, że już wcześniej niektóre wiersze "Złotej Haliny" drukowane były w "Skamandrze" i "Wiadomościach" (1926). Nakładem wydawnictwa Ferdynanda Hoesicka (Warszawa, Senatorska 29) ukazał się niebawem (1929) zbiór 17 utworów pt. "Któregoś dnia". Stało się to dzięki rekomendacji naczelnego redaktora "Przeglądu Sportowego", znanego poety

Kazimierza Wierzyńskiego, który także na Igrzyskach w Amsterdamie (1928) zdobył złoty medal olimpijski w dziedzinie literatury.

Najpiękniejszy i najbardziej znaczący w jej życiu jak sama oceniała był właśnie rok 1928. Wyszła wówczas za mąż za płk Ignacego Matuszewskiego (1891-1946), dyplomatę w Rzymie i Budapeszcie, ministra skarbu (1929-1931), naczelnego redaktora rządowej "Gazety Polskiej" (1931-1939), członka Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (1928-1939). Matuszewski, przyjaciel marszałka Józefa Piłsudskiego był na owe czasy człowiekiem wybitnym, nadzwyczaj wykształconym, stanowiącym elitę ówczesnej władzy. Mistrzyni olimpijska, jako żona tak wysoko postawionego człowieka, weszła do elity towarzyskiej stolicy.

Kariere lekkoatletyczną zakończyła w 1931 roku nie przestając jednak uprawiać sportu, jeździła na nartach, grała zawodniczo w tenisa. Znalazła się nawet na 10 miejscu. na liście klasyfikacyjnej PZLT (1937) wśród najlepszych tenisistek w kraju. W latach trzydziestych włączyła się do działalności na rzecz sportu kobiet w organizacjach międzynarodowych i krajowych, m. in. kierowała (1935-1936) czasopismem sportowym "Start", które było organem Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej Kobiet. Uczestniczyła (wraz z mężem, członkiem MKOl) jako gość honorowy w zimowych i letnich Igrzyskach Olimpijskich w Garmisch - Partenkirchen i Berlinie (1936), powołana była w skład Komitetu Przyjęcia Kongresu (34 Sesja MKOl w Warszawie) w czerwcu 1937, wreszcie została członkiem zarządu ZPZS - PKOl (1938-1939).

Po wybuchu II wojny światowej (7 września 1939), kiedy jej mąż, minister Ignacy Matuszewski otrzymał rozkaz ewakuacji złota Banku Polskiego za granicę, mistrzyni olimpijska wzięła czynny udział w tej trudnej i niebezpiecznej misji, jako kierowca jednego z autobusów

wypełnionych skrzyniami ze skarbem banku. Brawurowa akcja przez Rumunię, Morze Czarne, Stambuł, Bejrut, Liban do Francji zakończyła się pełnym sukcesem. Nietknięty transport dotarł do premiera rządu emigracyjnego gen. Władysława Sikorskiego. Ktoś potem powiedział, że Konopacka była "podwójnie złota". Po kapitulacji Francji Matuszewscy zostali aresztowani. Zwolniono ich dopiero z więzienia w Madrycie po interwencji Ignacego Paderewskiego u prezydenta USA F. D. Roosevelta i oboje małżonkowie dotarli do Nowego Jorku 2 września 1941 roku.

W sierpniu 1946 po śmierci swego męża Matuszewskiego, po raz drugi wyszła za mąż za Jerzego Szczerbińskiego, który zmarł po trzech latach. A w 1959 roku opuściła Nowy Jork i przeniosła się na Florydę. Tam doskonale rozwinęła swój talent malarski, przybrała pseudonim artystyczny Helen George, nim sygnowała sprzedawane na emigracji obrazy. Zmarła w USA w 1989 roku nie doczekawszy przemian ustrojowych w Polsce. Odwiedzała kraj trzykrotnie (1958, 1970, 1975).

W październiku 1990 urna z prochami pierwszej polskiej mistrzyni olimpijskiej spoczęła w grobie rodzinnym na Cmentarzu Bródnowskim w Warszawie

To co pozostało po Halinie Konopackiej jako trwała wartość, obok tak wspaniałych zapadłych w pamięci sukcesów sportowych, to jej wiersze zawarte w tym tomiku, który oddajemy do rąk czytelnikom. Nie pozostały niestety żadne kolekcje jej obrazów, które malowała mieszkając na Florydzie a barwne formy kwiatowe, martwa natura i pejzaże znakomicie oddawały romantyzm duszy i talent plastyczny tej kobiety. Jej bogate aktywne życie, uniwersalizm zainteresowań w połączeniu z wyniesionym z młodości patriotyzmem, stanowił między innymi inspirację wielu znakomitych sukcesów. Głębokim patriotyzmem zabarwiona była na przykład wypowiedź bezpośrednio po zdobyciu pierwszego złotego medalu olimpijskiego, kiedy

wzruszona widziała jak wielkim przeżyciem i powodem do dumy jest jej osiągnięcie sportowe dla Polaków nowopowstałego na mapie świata państwa.

Współczesna młodzież poszukuje wzorów osobowych, w których odnajduje przykłady godne naśladowania. Halina Konopacka spełnia właśnie te wysokie oczekiwania. Nasza uczelnia z dumą nosi jej imię, sławiąc wysokie osiągnięcia sportowe, urodę i piękno moralne, przywiązanie do Ojczyzny oraz sukcesy artystyczne w poezji i malarstwie.

*JM Rektor
Wyższej Szkoły Kultury Fizycznej i Turystyki
imienia Haliny Konopackiej*



Któregoś dnia

SKRZYPCE

O, jak dobrze być musi skrzypcom zapomnianym
Spać cicho w ciemnej trumnie z pachnącego drzewa;
Gdybyż można, jak one, heblowane ściany
Wtedy tylko opuszczać, kiedy ma się śpiewać.

Zbyt wiele jest dni w roku, w dniu godzin zbyt wiele,
Poprzez wszystkie śród pustki iść trzeba straszliwej,
I żywym trzeba czekać, aż w ubogim ciele
Bóg nagle struny srebrne napnie, jak cięciwy.

O, niechby mnie świtanie zniewagą poilo.
A hańbą wieczór każdy, jak trądem, jadł kości,
Byle mi jeno co dnia zezwolonem było
Na jedno szczęście moje - na mękę miłości.

KTÓREGOŚ DNIA

Któregoś dnia - ach, wiem to,
Płynąc nie wiedząc skąd,
Z pod żagla płacht rozpiętych
Na twardy wyjdę ląd.

Zamienię chwiejną topiel
Na żyzny, pewny grunt -
Głęboko w nim zakopię
Ostatni, młody bunt.

Zamknie się wielka roztocz,
Ogromny dawny świat,
I zbiegnie w drózkę prostą
Zwyczajnych ludzkich lat.

Lat jakichś nie tak wielu,
Co przeżyć trzeba z kimś -
W dziesiątka wiosen weselu
W smutku dziesiątka zim.

Lecz póki siły we mnie
Zawracam popod prąd
Próbując nadaremnie
Ominąć bliski ład.

I w wielką uciec przestrzeń
Przed dniem, co musi przyjść,-
Bo pragnę błędzić jeszcze
Nim kiedyś zacznę iść.

MĘŻCZYZNA

Te wargi, ledwie zgięte błaganiem nieśmiałem,
Wzrok tamten, z pod rzęs lśniący, jak niebo przez burzę,
Chłodnawe kolan jabłka, których kosztowałem,
Czyjeś piersi dwie blade, pachnące jak róże -

Wszystko było daremne. Nic mi nie zostało
Z tyłu ramion opłotu, ust podanych ustom,
Nic prócz głodu, co szarpie nasyczone ciało,
Milczenia, co trwa nocą gwiaździstą i pustą.

Lecz znajdę, - nim te gwiazdy nad głową zagasną
Dłoń twoją, dłoń kochaną, co nie drgnie przed losem,
I przez piersi szerokie, a przecież za ciasne
Otworzy wreszcie serce - jasnym noża ciosem.

GRZECH

Tak dobrze było cierpieć. I czemu cierpienie
Ma kres, niemiłosierną nakreślony ręką?
Wiem jedno, i tą jedną żyję jeszcze męką:
Bez grzechu są, którzy wierzą w grzechów odkupienie.

Jest pamięć, żywy robak martwe żrący ciało,
Jest wiedza, że największa nic rozpacz nie zmieni
I jest pewność, jak popiół opadła z płomieni,
Że tego śmierć nie cofnie, co raz się już stało.

I tylko może kiedyś, gdy spocznę znużona,
Gdy na piersiach mi bujna porośnie darnina,
Ach, może wtedy wreszcie - darowana wina
U stóp wykwitnie twoich, - jak róża czerwona.

KOBIETA

Zostałam tam daleko w młodziutkim ogrodzie,
Gdzie ku mnie jeszcze męskie nie sięgały ręce,
Dziś to nie ja w znajomej przeglądam się wodzie,
Choć jak niegdyś w błękitnej przybiegłam sukience.

To nie ja Kocham zmierzchem, nie ja płacę rano,
Ktoś inny goni szczęście i ucieka trosce -
To nie moje są usta, które całowano,
I serce w moich piersiach - i ono jest obce!

O przyjdź, mocny! I niech ciężko tve ramię przytrzyma,
Niech tak zasnę - i siebie zbudzona zobaczę,
Niech świat jasny dawnymi ujrawszy oczyma
Jak dziecko się rozśmieję, jak człowiek zapłacę.

POŻEGNANIE

Gdy na małym przystanku zapowiedzi dzwonek
Śród ciszy nocy letniej dźwięknie, jak wezwanie,
Darmo grożą sygnałów przestrogi czerwone,
Bo to, co stać się musi - to tylko się stanie.

Nie płaczcie nad odjazdem. Kiedyś wychylona
Z mknących okien wagonu - zatęsknię, zacierpię,
Marząc, jak nad mym gankiem - srebrna i zielona
Noc wisi nieruchomo na księżycu sierpce.

Nie płaczcie. I ja będę gdzieś, kogoś żegnała
I poznam ten dreszcz zimny, co czaszkę ogarnia,
Kiedy wszystko żył ciepło wysie krwawa, - mała,
Coraz mniejsza -
pociągu niknąca latarnia.

WIEŚ

Stary powóz zajedzie przed stacyjki schody,
Mgły namokłe rozwlecze odchodzący pociąg,
Umilknie gwizd daleki, nasiąkły wilgocią,
Z drzew zakapią nieśpiesznie ciężkie krople wody.

Wtulę się w słodkim kurzem pachnące siedzenia,
Koła po piasku mokrym poniosą sprężyscie
I nachyli się nisko przez lipowe liście
Niebo, podeszczowego pełne zamyślenia.

Na grobli z łąk usłyszę wołanie derkaczy,
Wyrazny, choć daleki stukot kół we młynie,
„Na wieki” napotkanej odpowiem dziewczynie
I wszystko, co się dzieje, zobaczę inaczej.

I zdawać mi się będzie, że czytam poemat,
W dawnym dworze, w milczeniu starej biblioteki
I uwierzę w to nawet, zamknąwszy powieki,
Że powracam do domu którego już nie ma.

LIST

Dziś ślicznie wschodziło słońce
W południe grzało ogromnie,
Ukryta na ciepłej łące
Marzyłam, że jedziesz do mnie -

Wieczorem wszyscy wokół
Tańczyli, muzyka grała,
A mnie nie było wesoło
Znowu o Tobie myślałam.

Wszedł nocką księżyc rumiany,
Cicho zrobiło się wszędzie
I wiem że Ciebie kochany
Nigdy naprawdę nie będzie.

ZABAWA

Jak ze wspomnieniem młodości
Niemądem, drobnem i słodkiem,
Tak nad przepaścią przyszłości
Z maleńkim bawię się kotkiem.

W niewielkiej dłoni dziewiczej
Cały się może utulić
Radości mały płomyczek
W puszystej zamknięty kuli.

Do góry sterczą ciekawie
Trójkątnie niezgrabne uszki,
Jak szczęście miękkie są prawie
Różowe łapek poduszki.

I kiedy policzkiem pieszczę
Naiwną mordkę ufniutką
Dni, co czekają mnie jeszcze
Umiem zapomnieć na krótko.

Wargi mi uśmiech rozchyła
Tak po dawnemu dziecinny,
Jakby mnie mogła ta chwila
Wrócić w stracony świat inny.

Patrz - w kłębek zamotam smutki,
W nitkę rozwinę nadzieję,
Baw się wesoło malutki!
Widzisz, - ja także się śmieję.

NIEPOKÓJ

Zapaliło się światło i zgasło.
I znów pali się w oknie wysoko,
Jak hasło
Czekania.
W odgłosie bezsennych kroków
Wąłęsa się, słania,
Jak cień wierny przy boku
Niepokój.

Po schodach zbiegł na dół - i słucha:
Pijacka gdzieś po nocy rozmowa,
Strzępy krzyku na wiatru podmuchach,
Woda w rynnach chrobocze miarowo...

Niema nic.

Zimno. Bierze dreszcz,
Ostatni przechodzeń znikł.
Ulica pusta
Nie idzie nikt.
Wiatr ustał,
Zegar godziny wydzwania,
Siąpi deszcz -
Dosyć czekania.

A może tam czyjeś usta
Wyrok wydały?

Trzasnęły cicho drzwi
Cień własny u powały
Słania się, drży,
Że Twoje usta?
Że Ty?

O, Boże!

Ach, nie, nie, nie
Wczoraj takie jest bliskie, bliskie -
Myśli moje są z Tobą wszystkie, wszystkie!
Nie -

A może...

I znów i znów i znów
To u okien, to wysoko pod stropem,
Jak oślepy się bije nietoperz,
Bez sił, bez myśli, bez tchu,
I wzdłuż i w poprzek przez pokój,
To tam, to tam - to tu
Mój niepokój,
Niepokój...

Zegar godziny odlicza, -
Wozy gdzieś jadą, -

Tak blado
Płomień się chwieje, -
Koguty krzyczą, -

Już dnieje?

O nie chcę dnia!
Boję się, boję
Ludzkiego wzroku!
Jakże ukryję
Nieszczęście moje?
Mój wstyd ?
Mój niepokój!
Niepokój !!
Niepokój !!!

Świt.

I znów cicho wybiega - i czeka.
Ranek szary się blado przeciera
I powoli jakaś prawda daleka -
umiera.

PIES

Leżysz ogromny, milczący,
Puszysty, ciepły, życzliwy -
Patrzysz w kominiek płonący,
Słuchasz, jak dzwoni deszcz w szyby.

Dziś się przy tobie położę,
Tu w twoim kącie się schowam,
Zdejmiemy nasze obroże
I odpoczniemy bez słowa.

Twarz w miękkie ukryję futro,
Usłyszę psie serce wierne,
Zapomnę dzisiaj i jutro
I troski moje mizerne.

Już chyba nic mnie nie boli
Za kark objęłam rękami, -
Usypia, koi powoli
Sierść mokra, pachnąca łzami.

ZAZDROŚĆ

To Ty jesteś ta druga? Ty byłaś zamknięta
W ramion jego drapieźnym a miękkim uścisku?
I Ty pamiętasz wszystko - to, co ja pamiętam
Przy Twojem serce tamto - także było blisko?

Podnieś Twój profil czysty. Jakże nienawidzę
Oczu ciemnych, jak moje i pięknych, jak moje!
A przecież, przez łez szkliwo, jak odbite widzę
Moje własne: nadzieje, grzech i niepokoje.

Podejdź bliżej, obejmij. Na wargi, co bolą
Zazdrością, jak czerwonym spieczonym żelazem -
Połóż Twe usta świeże. I nad słodką dolą,
Nad dolą naszą gorzką zapłaczymy razem.

OGRÓD W STOLICY

Nic poprawić, nic zmienić już tego nie może,
Jedno tylko zostało - rozstać się nareszcie.
Każdy wyraz porusza tkwiące w ranach noże, -
Jak cień, nienawiść stąpa za nami po mieście.

Poprzez błady zgiełk ulic - po dwakroć samotni
Idziemy, póki razem ślad nas dawny wiedzie,
Szukając dziś - wśród drogi spotkania stokrotnej, -
Miejsca, gdzie trzeba słowo ostatnie powiedzieć.

Łzy nabiegły na nisko opuszczone oczy
I wiem, że w twoich także nakłęsły źrenicach
Gąszcz nas cichy, jak fala zielona otoczył
Nienawiść w miasta gwarnych została ulicach.

Zapach ziemi wilgotny, jak jęk cichy woła,
Szelest liści nieśmiały prosto w piersi godzi,
Nie mam siły podźwignąć schylonego czoła,
Boję się sama z tobą żegnać w tym ogrodzie.

Wszystko zapomnieć każe ta woń wrzosowiska,
Wszystko przebaczyć muszę w bezbronnej słabości,
- Znów z serca maleńkiego radośnie wytryska
Niewyczerpana, jasna krynica miłości.

PODRÓŻE

W drzemiącym popod śniegiem dworku Antokolu,
Kiedy miesiąc mnie budził poprzez okiennice,
Marzyłam o Paryżu, Rzymie, Neapolu,
Nieba bardziej głębokie, srebrniejsze księżyce.

I Alp szczyty garbate i minione lata
Przebiegła, przemierzyła niecierpliwa droga,
Przeglądałam się w lustrach tyłu stolic świata -
I nie wiem, czym bogatsza, czym bardziej uboga?

Bo nigdzie nie był księżyc srebrniejszy nad głową,
Ani niebo wiosenne bardziej tajemnicze,
Niż wówczas, kiedy pierwsze z ust mi padło słowo
Ciepłą nocą, na łąki mokre pod Łowiczem.

Później już - wśród ogrodów i fontan Wersalu -
Kłamałam mimowoli drżącymi wargami,
Jak w malutkich Koluszkach na ogromnym balu,
Kiedy w tłumie - pamiętasz? - zostaliśmy sami.

Mijają dni i miasta, i coraz ich więcej,
Coraz śmieszniejsze pamięć przechowuje rzeczy:
Wiem, że Rzym ma mieszkańców siedemset tysięcy,
A Gdańsk biciem kurantów chore serca leczy...

Plączą, wiją się szlaki wzdłuż i wpoprzek krajów,
Wagon leci przez ciemność płonącym zarzewiem,
I szukam drogowskazu na każdym rozstaju,
Bo wiedziałam, jak odejść, lecz jak wrócić - nie wiem.

POWRÓT

Rozwarły się w mgle lekkiej znajome ulice,
Czas, jakby się wśród murów kochanych zatrzymał;
Powrotu dobrotliwą, gorzką tajemnicę
Czytam zwolna łez ciepłych pełnemi oczyma.

Gdzież są dni pełne męki, radości, zmagania,
Gdzie podziały się lata klęsk moich i zwycięstw?
Zmierzch dawny domy stare powoli osłania
Jak niegdyś gwiazd różaniec lśni blado w przecznicach.

Wznosiłam świat miłością, kruszyłam go gniewem,
Dzisiaj smutek najprostszy u wrót mnie spotyka,
Jak kiedyś szumią krzewy wieczornym powiewem
I nic się nie zmieniło na ciemnych trawnikach.

I powinnabym chyba wśród drzew co się chwieją,
Z mgłą razem się rozplynać i z nocą zjednoczyć, -
Ale wiem - na mój powrót, wiem także - z nadzieją
Czekają Twoje mądre, niezmienione oczy.

ZACHÓD SŁOŃCA

W dalekim, obcym mieście, niedzielnym wieczorem,
Kiedy jaskółki wzlecą wysoko nad domy,
Zmierzch dno ulic błękitnym powlecze kolorem
I gwar zcichnie świąteczny w tłumie nieznajomym.

Samotność, razem ze mną w okna zapatrzona
Nagle ręce mi blade na skroniach położy:
Jak wspomnienie odległe dostrzegę zdziwiona
Dziś, - mnie samą - i wieczór gasnący wśród zorzy.

Kiedyś i ono zgaśnie, lecz póki się żarzy
Muszę kochać i cierpieć i łamać ze słowy, -
Jak łza, po nieruchomej spływająca twarzy,
Nim padnie zachód musi powtarzać różowy.

Bo choć wszystko przemija - wszystko przecież wraca,
Chociaż wszystkie dni życia, jak łzy zbiegą skore,
Ten sam się będzie zachód gdzieś, komuś rozzłacał
W dalekim, obcym mieście wiosennym wieczorem.

TANIEC ŚRÓD RYMÓW

W nadchodzący odwieczerz
Wezmę słowa najprostsze,
Miękką mam dłoń, a przecież
Jak noże je wyostrzę.

Wetknę głowice w glinę
Gdzie puste uroczyszczę,
Ku niebu głodne kliny
W srebrne ognie rozbłyszczę.

Zapachniał wrzos i oset
I nawilgłe igliwie,
Niosą mnie nogi bose
Leciutko i szczęśliwie.

Przemknął w mroku nietoperz,
Ciągną kluczem żórawie
I słyszę czyjaś stopę
Pluskającą po trawie.

Wpatrzona w niebo blade
Przestaję sobą władać
I czyimś tańczę śladem,
Cieniem się gibkim skradam.

Za kimś pokłony biję
I cudzym śpiewam głosem.
Śliskim się węzłem wije
Ślad rośny stopy bosej.

Wzbił się księżyc nad wydumą,
Błysły noże czerwono,
To złe wodzi mnie widmo
Wśród mieczy - niezranioną.

Jeśli się przerwać taniec
Spodoba Panu Bogu
O mglistem, o świtanium
Trzykroć zapieje kogut.

Znajdę wtedy wśród ostrzy
To, którym kłamstwo uśmiercę:
Jednym rymem najprostszym
Własne otworzę serce.

Wetchnę woń traw i ostów
Opadnę na igliwie
I umrę wtedy poprostu
Cichutko i szczęśliwie.

















SPIS TREŚCI

PRZYPOMINAMY WIERSZE HALINY KONOPACKIEJ	3
SKRZYPCE.....	11
KTÓREGOŚ DNIA.....	13
MEŹCZYŻNA.....	17
GRZECH	19
KOBIETA.....	21
POŻEGNANIE.....	23
WIEŚ	25
LIST	27
ZABAWA.....	29
NIEPOKÓJ	33
PIES	39
ZAZDROŚĆ.....	41
OGRÓD W STOLICY.....	43
PODRÓŻE	45
POWRÓT.....	49
ZACHÓD SŁOŃCA	51
TANIEC ŚRÓD RYMÓW	53